

Schiller, Joanna

"Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816-1915. Cz. 1, 1816-1861 ; Cz. 2, 1862-1915", Leon Tadeusz Błaszczyk, Warszawa 1995, 2003 : [recenzja]

Rozprawy z Dziejów Oświaty 43, 226-231

2004

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



z obecnymi kierunkami badań i najnowszymi ustaleniami badawczymi, jak i bogaty materiał ikonograficzny, są jej niewątpliwymi walorami.

Jest to dobra i cenna książka – nie tylko dla historyków wychowania w średniowieczu.

Adam Fijałkowski

Leon Tadeusz Błaszczyk, *Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816–1915*, część 1: 1816–1861; część 2: 1862–1915, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1995, 2003, ss. 227, 373.

Dwutomowa praca L. T. Błaszczyka stanowi kontynuację wydanej w 1993 roku, pod redakcją Jerzego Kolendo, książki *Antyk w Uniwersytecie Warszawskim. Nauka i nauczanie od powstania Uczelni do 1915 roku*. Obie publikacje są wynikiem prac prowadzonych w ramach Rady Kultury Antycznej UW. Choć pierwsza część książki L. T. Błaszczyka ukazała się już dość dawno – w 1995 roku, dopiero ukazanie się części drugiej zamyka całość problematyki zawartej w tytule. Obie części w istotny sposób wiążą się ze sobą, choćby przez fakt wieloletniej działalności osób czynnych na niwie filologii klasycznej, a związanych, w różnych okresach, z burzliwymi losami Uniwersytetu Warszawskiego w XIX wieku.

Książka L. T. Błaszczyka jest ze wszech miar inspirująca. W swej warstwie podstawowej dotyczy, rzecz jasna, losów filologii klasycznej – mówiąc najogólniej – jej rozwoju jako nauki, dziejów jej nauczania w Uniwersytecie i poza nim, ale w warstwie „podskórnej”, interpretacyjnej, autor porusza szereg zagadnień, ważnych i interesujących nie tylko dla znawców filologii klasycznej, ale również historyków nauki i oświaty. Dzieje się tak między innymi dlatego, że autor, choć w dużej mierze wsparł się na znanym i wykorzystywanym już materiale, jednak za swój główny cel, jak się wydaje, uznał weryfikację funkcjonujących dotychczas sądów i opinii. W sposób chwilami „detektywistyczny” stara się ukazać niedostrzeżoną dotąd stronę zjawisk, uciec od istniejącej w wielu opracowaniach czarno-białej koncepcji dziejów, udowodnić, że występujące w nich nie raz stereotypowe oceny ludzi są niesprawiedliwe i dalekie od rzeczywistości. Dzięki takiemu podejściu, nie brakuje w książce polemiki z poprzednikami, analizy związków przyczynowo-skutkowych a co za tym idzie, materiału do głębszej refleksji.

Zacznijmy od krótkiego przeglądu treści, wskazując te miejsca, które stanowią istotny,

badawczy wkład autora. Konstrukcja obu tomów jest podobna. Otwierają je rozdziały przedstawiające sytuację filologii klasycznej w Europie – w tomie pierwszym – w końcu XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX (do 1861 r.); w tomie drugim – w latach 1862–1915. Choć tytuł brzmi: w Europie, autor przedstawił dzieje i rozwój dyscypliny przede wszystkim w Niemczech i Rosji, ograniczając się do wymienienia kilkunastu nazwisk uczonych z innych krajów jak Francja, Szwajcaria, Włochy, Anglia, Dania, uznał bowiem, że ich dorobek był w Polsce prawie nieznamy i nie odegrał istotnej roli w rozwoju polskiej filologii, w przeciwieństwie do, nieraz z konieczności, głębokich związków z filologią niemiecką i rosyjską. Części te, pozbawione właściwie przypisów poza jednym, zbiorczo ukazującym literaturę przedmiotu, dają krótki przegląd największych centrów nauki o antyku, prezentują sylwetki najwybitniejszych uczonych, pokazują kierunki badawcze, rolę filologii klasycznej w nauce i nauczaniu, rosnącą wraz z wpływami neohumanizmu. W tomie drugim warta podkreślenia jest część poświęcona Rosji, gdzie autor wyeksponował polityczne uwarunkowania rozwoju rosyjskiej filologii klasycznej na przełomie lat 60. i 70. i tak istotny w XIX wieku problem roli kierunku klasycznego w nauczaniu. Rozdział drugi to prezentacja filologii klasycznej na ziemiach polskich – w tomie pierwszym – w latach 1795–1861 (tu autor pokazał losy dyscypliny na ziemiach zabranych, w zaborze austriackim, zaborze pruskim i w Warszawie w czasach pruskich oraz w okresie Księstwa Warszawskiego) i podobnie w tomie drugim, tyle że w latach 1862–1915. Mimo skrótego, niemal encyklopedycznego przeglądu zagadnień, rozdziały te pełnią istotną funkcję wprowadzającą, dzięki nim łatwiej można ocenić jakość uprawianej i wykładanej na UW filologii klasycznej.

Rozdział trzeci tomu pierwszego nosi tytuł *Królewski Uniwersytet Warszawski w latach 1816–1831* i tu dopiero dochodzimy do właściwej tematyki. Rozdział podzielony jest na sześć części, w których autor omawia: genezę uczelni, kadre naukową i jej dorobek badawczy, sytuację społeczną i materialną profesury, rolę antyku na UW poza sekcją filologii klasycznej Oddziału Nauk Pięknych, organizację i tok studiów filologicznych oraz studentów. Rozdział czwarty i ostatni *Filologia klasyczna w Warszawie w latach 1831–1861* to dzieje nauczania i uprawiania dyscypliny w okresie, gdy z braku uniwersytetu, funkcję tę przejęły szkoły średnie i „zakłady naukowe specjalne”, jak Akademia Duchowna Rzymsko-Katolicka, Kursy Dodatkowe, Kursy Prawne i gdy osoby, zainteresowane starożytnością, pozbawione zaplecza instytucjonalnego, skazane były na własne siły w działalności naukowej, niezbyt zresztą imponującej pod względem ilościowym i jakościowym, stąd i tytuł *Próby pracy naukowej*.

W tomie drugim, po dwóch wspominanych już rozdziałach wstępnych, następuje trzeci: *Szkola Główna Warszawska 1862–1869* i czwarty, ostatni: *Cesarski Uniwersytet Warszawski 1869–1915*. Układ treści w obrębie rozdziałów jest identyczny jak w tomie pierwszym, a więc autor kolejno przedstawia genezę uczelni, kadre profesorską, jej dorobek naukowy, charakteryzuje sylwetki profesorów, przedstawia warunki ich pracy, udział zagadnień antycznych w programie studiów poza sekcją klasyczną Wydziału Filologiczno-Historycznego (w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim – Historyczno-Filologicznego), pokazuje organizację i tok studiów filologicznych i wreszcie charakteryzuje studentów obu uczelni. Czy jest to dobra konstrukcja? w zasadzie tak, choć niesie ze sobą pewne trudności. Jak wiadomo, XIX-wieczny Uniwersytet Warszawski nie mógł cieszyć się ciągłością swoich dziejów. Utworzony w 1816 roku, już w 1831 został zamknięty w wyniku represji powstaniowych. Rozproszyli się ludzie, nieraz specjalnie przygotowywani za granicą, w ramach stypendiów rządowych, do objęcia funkcji profesorskich, w części zatracenie uległy gromadzone w ciągu 15 lat działalności zbiory naukowe, warsztaty pracy naukowej. Po 31 latach reaktywowano z wielkim trudem uczelnię, która, po zaledwie 7 latach funkcjonowania pod mianem Szkoły Głównej, została, w wyniku klęski powstania styczniowego, przekształcona w rosyjski

uniwersytet. W każdym „wcieleniu” inne były struktury prawne, organizacyjne i programowe uczelni, inne zupełnie warunki funkcjonowania. Ten fakt w pełni usprawiedliwia zastosowany przez autora podział treści. Gorzej ma się sprawa z ludźmi. W ciągu tych lat, wielu z nich związanych było z kolejnymi fazami funkcjonowania Uniwersytetu, czy z innymi instytucjami edukacyjnymi w okresie, gdy uczelni nie było, trudno było zatem nieraz uniknąć powtarzania informacji biograficznych. Autor miał świadomość tej trudności, w trosce o przejrzystość starał się szerzej omawiać życie i działalność poszczególnych osób w partiach poświęconych tym okresom dziejów uczelni, w których spędził najdłuższą część swego zawodowego życia, bądź odgrywali najistotniejszą rolę, często jednak i w innych partiach trzeba było powtórzyć fragmenty ich biografii. Przykładem choćby postać Jana Papłońskiego (t. 2, s. 81 i 101), gdy dwukrotnie ocenia autor jego działalność naukową i dydaktyczną i dwukrotnie cytuje ten sam fragment wypowiedzi Jana Boudouin de Courtenay. Bywa też tak, że życiorysy ulegają pewnemu „poszatkowaniu” na okresy zgodne z dziejami uczelni. Tu sytuację ratuje indeks nazwisk, dzięki któremu możemy informacje biograficzne scalić w jedność. Problem to o tyle istotny, że zasadniczym trzonem książki są ludzie i ich działalność naukowa, dydaktyczna, organizacyjna, to oni, ich zainteresowania, możliwości, dążenia, ambicje i talenty, stanowią o postępach dyscypliny. Powoduje to, że całe partie książki zamieniają się niemal w słownik biograficzny (np. t. 1, s. 80–110; 145–154; t. 2, s. 133–140; 235–257). Nie jest to być może najłatwiejsze w odbiorze, ale przyznać trzeba, że książka jest prawdziwą kopalnią informacji o ludziach wykładających, zajmujących się i popularyzujących filologię klasyczną w Warszawie XIX wieku. Istotnym wkładem autora jest rzetelna ocena ich udziału w rozwoju dyscypliny i, co warto podkreślić, ocena w wielu przypadkach odbiegająca od dotychczasowych ustaleń. Koronnym przykładem jest postać profesora Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego Augusta Ernsta Zinserlinga, któremu poświęcił autor sporą część rozdziału trzeciego (t. 1, s. 86–101). Utrwalony w literaturze, poczynając od fundamentalnego dzieła Józefa Bielińskiego *Królewski Uniwersytet Warszawski*, zdecydowanie negatywny obraz Zinserlinga, jako człowieka kłótliwego, szkodliwego dla funkcjonowania Uniwersytetu,

złego nauczyciela, gnębiącego studentów, prowadzącego nieustanną wojnę z władzami uczelni stara się autor, z dobrym zresztą skutkiem, zweryfikować. Nie negując trudnego charakteru Zinserlinga, w przekonywujący sposób ukazuje przyczyny i istotę konfliktu Zinserlinga z władzami warszawskiej uczelni i władzami oświatowymi w ogóle. Przy tej okazji, do głosu dochodzi jedno z ważkich zagadnień, o jakich wspominałam na wstępie, mianowicie kwestia koncepcji uniwersytetu, jego społecznej funkcji jako instytucji edukacyjnej. Biorąc pod uwagę wykształcenie Zinserlinga, jego formację intelektualną jako neohumanisty i zwolennika kształcenia formalnego, pokazuje autor, że główną przyczyną jego sporu z warszawskimi władzami było odmienne rozumienie, czym ma być uniwersytet i jakie są jego funkcje. Piśze autor, że Zinserling „nie dzielił utylitaryzmu zwolenników ‘nauki pożytecznej krajowi’, a raczej miał inny pogląd na to, co jest dla kraju pożyteczne” (t. 1, s. 101). Wymagania Zinserlinga wynikały z chęci stworzenia wysoko postawionego, nowoczesnego studium filologii klasycznej, zgodnego z niemieckimi standardami i rozbiły się o niechęć kiegojską przez szkołę średnią przygotowanych studentów i brak zrozumienia ze strony władz uczelni. Drugim źródłem konfliktu była walka Zinserlinga o wolność nauczania, gdy buntował się przeciwko narzucaniu i kontrolowaniu planów nauczania, kwestionował ogdome przydzielanie i odbieranie zajęć; powodem konfliktu było również całkowicie odmienne rozumienie istoty seminarium, które dla Niemca Zinserlinga było formą dydaktyczną, polegającą na pracy profesora ze studentami starszych lat, wprowadzającą w tajniki warsztatowe, umożliwiające krytyczną, samodzielną pracę badawczą. Taka koncepcja seminarium spotkała się z brakiem zrozumienia władz uczelni, które postrzegały proponowane przez Zinserlinga seminarium filologiczne jako typowe seminarium nauczycielskie. Gdy do tego dołączył niewątpliwe walory Zinserlinga jako uczonego, a rzetelną analizę jego wkładu naukowego dał autor w swej książce, okaże się, że ocena jego prawie czterastoletniej działalności jako profesora UW nie może być tak jednoznacznie negatywna, jak się to w literaturze utrwalilo. Warto dodać jeszcze dwie drobne uwagi – piśze autor, że nie da się dziś ustalić, jak długo Zinserling pracował w Liceum Warszawskim. W świetle *Na publiczny popis uczniów Królewskiego Liceum*

Warszawskiego [...], Warszawa 1805–1831, dość wiarygodnego źródła do dziejów szkoły, przepracował w nim jeden rok szkolny 1817/18. Za Bielińskim piśze też, że po roku 1840 dalsze losy Zinserlinga są nieznane. W aktach Sekretariatu Stanu w Archiwum Głównym Akt Dawnych zachowała się prośba Zinserlinga o zapomogę, datowana 10 marca 1842 r. W odpowiedzi na jego prośbę znajduje się tam pismo do Kasy Sekretariatu Stanu, nakazujące na mocy decyzji Najwyższej z dnia 9/21 maja 1844 r. wypłacić mu jednorazowe wsparcie w wysokości 200 rubli srebrnych¹. W niewielkim zatem, co prawda, zakresie, można znajomość losów Zinserlinga przedłużyć do połowy 1844 roku, choćby w tym sensie, że jeszcze żył w tym czasie i że jego sytuacja materialna musiała być nie najlepsza.

Podobnie, jak w przypadku Zinserlinga, odmiennie i nieschematycznie wypadła ocena rosyjskich profesorów Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Pokutująca w literaturze, od czasu wydania w 1905 roku pracy Szymona Askenazego², przeważnie negatywna ocena naukowego i dydaktycznego dorobku rosyjskiego UW, została przez autora, przynajmniej w dziedzinie filologii klasycznej, skutecznie podważona. Stwierdził on: „Łatwo zauważyć, że w dziedzinie nauk o antyku Skupiewskiemu, Szmurle, Mierzyńskiemu, Wolframowi, a nawet Węclewskiemu niewątpliwie można przeciwstawić takich uczonych jak Błagowieszczeńskij, Ziengier, Nowosadskij, Uljanow, Bazinier, Czerniakow, żeby się ograniczyć tylko do tych, którzy pracowali w Warszawie przez czas dłuższy. Dzięki nim młodzież polska miała możność studiowania filologii klasycznej co najmniej na średnim europejskim poziomie i to oni przez pierwszych 36 lat wykształcili zastęp dobrze przygotowanych nauczycieli” (t. 2, s. 261). Nie jest to przy tym ocena gołosłowna, ale oparta na rzetelnej, merytorycznej analizie twórczości naukowej wspomnianych rosyjskich profesorów. Szczególnie wysoko została oceniona naukowa działalność Grigorija Eduardowicza Ziengiera [używam pisowni nazwiska przyjętej przez autora, w literaturze raczej spotyka się pisownię Zenger lub Sängner] i Nikołaja Michajłowicza Błagowieszczeńskiego znakomitych latynistów, nazwanych przez autora wybitnymi indywidualnościami. Ziengier, który poza funkcją profesorską sprawował również obowiązki dziekana Wydziału Historyczno-Filologicznego, potem rektora, wreszcie kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego (po odejściu

z Warszawy pełnił jeszcze kolejno funkcje wiceministra i ministra oświecenia publicznego), jako administrator oceniany był w dotychczasowej literaturze dosyć surowo, jako człowiek, który dużo obiecuje a niczego nie robi. I w tym kontekście autor jest zdania, że jego postawa wynikała raczej z faktu, że nie tyle nie chciał, ile nie mógł w istotny sposób wpłynąć na petersburski kurs polityczny. O Błagowieszczeńskim, od 1872 roku rektorze UW, warto może było wspomnieć w jego nocie biograficznej, że jeszcze jako adiunkt Uniwersytetu Kazańskiego, był na zebraniach u Michaiła Butaszewicza-Pietraszewskiego. Wg wspomnień jednego z bywalców, Błagowieszczeńskij „działał tak, jak Pietraszewskij” i popularyzował idee Fouriera. Skończyło się to śledztwem i kilkudniowym aresztem domowym. Brał również udział w ważnym dla dziejów Uniwersytetu Petersburskiego epizodzie – jesienią 1861 roku, we wszystkich rosyjskich uniwersytetach, miały miejsce rozruchy studenckie, szczególnie burzliwe w obu stołecznych uniwersytetach. W ich wyniku, w Petersburgu aresztowano kilkuset studentów; ci w odpowiedzi ogłosili bojkot i uczelnie zamknęli. Wtedy studenci podjęli próbę powołania do życia Wolnego Uniwersytetu – wolnego, bo zorganizowanego zgodnie z ideą wolności nauczania i uczenia. Uniwersytet powstał, subwencionowany zresztą częściowo przez nowego petersburskiego generał-gubernatora księcia A. A. Suworowa, i wykłady rozpoczęły się 30 stycznia 1862 roku. Cały skład wykładowców został ustalony przez studencki komitet – zaproszono wszystkich tych, którzy z końcem 1861 r. porzucili Uniwersytet na znak protestu przeciw rządowej polityce. W tym gronie znalazł się i Błagowieszczeńskij, jako wykładowca rzymskiej literatury, obok Kawieliina, Mendelejewa, Beketowa, Spasowicza, Sokołowa i innych. Choć Wolny Uniwersytet działał zaledwie nieco ponad miesiąc (do 2 marca 1862 r.), udział w nim Błagowieszczeńskiego wart jest przypomnienia³.

Starając się w sposób rzetelny i pozbawiony emocji ocenić naukowe i dydaktyczne osiągnięcia UW w kolejnych okresach jego istnienia, polemizuje również autor z legendą Szkoły Głównej. Jak pisze: „choć pozytywna ocena uczelni jako całości w historiografii polskiej wydaje się ze wszech miar słuszną, zwłaszcza zważywszy jej usytuowanie w czasie przez kontrast z mrokiem epoki paskiewiczowskiej

i wobec tragicznego losu po siedmiu zaledwie latach działalności, jednakże próby „dowartościowania” studiów klasycznych na tej uczelni uznać wypada za nieprzekonywujące” (t. 2, s. 143). Polemizuje tu autor zarówno z gloryfikującą wymową dawnej literatury, jak i tej najnowszej – tu głównie ze stwierdzeniami Barbary Brzuski, autorki książki *Filologia klasyczna w Szkole Głównej Warszawskiej*, Wrocław 1992. Poddawszy analizie zarówno poziom naukowy i dokonania wykładowców Szkoły Głównej, jak i poziom dydaktyczny nauczycieli języków klasycznych w szkolnictwie średnim Królestwa Polskiego – zarówno absolwentów Szkoły Głównej, jak i tych, którzy edukację zdobyli w innych uczelniach, dochodzi do wniosku, że odsetek absolwentów Szkoły Głównej wśród nich był niewielki (w latach 1866–1876 Szkoła dostarczyła szkolnictwu zaledwie niecałe 16% ogółu nauczycieli języków klasycznych), a spośród absolwentów innych uczelni było wielu znakomych nauczycieli, zarówno pod względem posiadanej wiedzy jaki i talentu pedagogicznego. Trudno zatem przypisywać Szkole Głównej zasługę generalnej odbudowy studiów klasycznych w Królestwie, mimo ogólnej tendencji reformy Wielopolskiego przywrócenia szkolnictwu podstawy filologicznej.

Tak więc, książka L. T. Błaszczyka, dzięki merytorycznej ocenie działalności i dorobku osób związanych z Królewskim Uniwersytetem Warszawskim, Szkołą Główną i Cesarskim Uniwersytetem Warszawskim, zarówno wykładowców, jak i studentów, przynajmniej w dziedzinie filologii klasycznej rewiduje przyjmowane dotąd, na ogół bezkrytycznie, sądy i opinie. Można się w pewnych kwestiach z autorem nie zgadzać, nie sposób jednak odmówić mu logicznej i przekonującej argumentacji, będącej wynikiem i erudycji i twórczego podejścia do badanej problematyki.

Na zakończenie garść drobnych spostrzeżeń. Wspominałam o pewnych powtórzeniach w zakresie danych biograficznych – jest ich więcej i w innych partiach np. w tomie drugim na stronach 58–59 i 148–149 powtórzył autor dwukrotnie informacje dotyczące sytuacji szkolnictwa w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym, czy też wiadomości o Kursach Dodatkowych-Pedagogicznych (t. 1, s. 157–158 i t. 2, s. 145). We wstępie pisze autor, że do opracowania dziejów literatury klasycznej w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim wykorzystał m. in. szczątkowe akta przechowywane

w Archiwum Głównym Akt Dawnych, Archiwum Państwowym Miasta Warszawy i Województwa Warszawskiego oraz Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego. Trudno zgodzić się z określeniem „szczątkowe” akta wobec zasobów Archiwum Państwowego Miasta Warszawy. Zespół archiwalny Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego w APW jest olbrzymim zbiorem dokumentów, liczącym ponad 1100 jednostek archiwalnych, więc takie określenie jest chyba zupełnie nieadekwatne. Za błąd drukarski uznać trzeba informację, że w 1809 roku przyłączono do Księstwa Warszawskiego ziemie II i część ziem I zaboru austriackiego. Chodzi oczywiście o ziemie III zaboru, gdyż w drugim Austria nie brała udziału. Autorem *Warunków rozwoju nauki polskiej* w trzecim tomie *Historii nauki polskiej* jest Jerzy nie Jan Michalski. Kilka razy zdarzały się lapsusy terminologiczne np. szkoła powiatowa w odniesieniu do okresu przed powstaniem listopadowym – nosiła wtedy nazwę wydziałowej, aby w świetle Ustawy z 1833 roku stać się obwodową i od 1842 r. powiatową; Akademia Sztuk Pięknych – chodzi oczywiście o Szkołę Sztuk Pięknych, którą szczególną opieką otaczał warszawski kurator Paweł Muchanow, dążący do podniesienia w niej stopnia kształcenia i ścisłego jej powiązania z petersburską Akademią Sztuk Pięknych. To pierwsze się udało, to drugie – nie. Feliks Bentkowski, profesor Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, w jakimś sensie kształcił się w szkole jezuitkiej na Starym Mieście, ale uczęszczał do niej w okresie, gdy była warszawską wydziałową szkołą akademicką Komisji Edukacji Narodowej i może to warto było podkreślić. Na stronie 145 tomu pierwszego pisze autor, że po 1831 roku przestały ukazywać się programy szkół wojewódzkich, „jedyna dotąd nadzieja dla nauczycieli prowincjonalnych ujrzenia jakiegoś rezultatu własnych dociekań naukowych lub trudu przekładowego w druku”. Wcześniej zaś stwierdza, że w okresie międzypowstaniowym brakowało jakichkolwiek form mecenatu, jakiegokolwiek zachęty władz do podejmowania wysiłków naukowych. To prawda, że tak zwane Popisy szkolne były ważnym i istotnym forum wypowiedzi dla nauczycieli szkół średnich, gdzie mogli publikować wyniki swej naukowej działalności, ale nie zamarły one całkowicie w 1831 roku, przynajmniej w Warszawie. Ukazywały się do 1838 roku i znajdujemy w nich informacje, że w czasie uroczystości

zamykających rok szkolny nauczyciele prezentowali swoje prace, tyle, że większość z nich, choć nie wszystkie, nie była publikowana. Również w kolejnych latach nauczyciele wygłaszali referaty o charakterze naukowym, choć ich oddźwięk, jako prac niepublikowanych, był, siłą rzeczy, nikły. Co się tyczy braku jakichkolwiek zachęt ze strony władz oświatowych w okresie międzypowstaniowym, trudno się z tym stwierdzeniem zgodzić całkowicie, bowiem nauczyciele byli zobowiązani do składania corocznych raportów zwierzchnikom szkół, w których informowali o swej działalności naukowej. Dane te były skrupulatnie odnotowywane w sprawozdaniach kuratora z działalności Okręgu Naukowego Warszawskiego w postaci zestawień publikacji i prac przygotowywanych do druku przez nauczycieli Okręgu. Nierzadko nauczyciele otrzymywali za swe dokonania specjalne, na ogół pieniężne, nagrody od władz oświatowych i choćby w ten sposób byli zachęceni do podejmowania tego typu wysiłków.

Nierzecznie wypadło sformułowanie dotyczące okresu międzypowstaniowego, że „o sprawozdaniu nauczycieli Rosjan do Królestwa nie mogło być jeszcze wówczas mowy, gdyż z trudem zaspokajali oni potrzeby szkolnictwa w Cesarstwie”. Zabrakło stwierdzenia: nauczycieli języków klasycznych, bowiem nauczycieli Rosjan w ogóle zaczęto sprowadzać w 1833 roku, a w sumie, do 1855 roku, przez szkoły Królestwa przewinęło się 122 nauczycieli rosyjskich, czy raczej nauczycieli przysłanych z Cesarstwa. Ich przybycie związane było z wprowadzeniem do programów szkół średnich języka rosyjskiego oraz literatury, historii i geografii Rosji, których po prostu nie miał kto uczyć. Przed powstaniem listopadowym język rosyjski był przedmiotem nadobowiązkowym, wykładanym w niektórych tylko szkołach, istniał także lektorat języka rosyjskiego na UW. Rozpoczęto także po powstaniu wymianę zwierzchników szkół – dyrektorów i inspektorów, które to stanowiska zaczęto powierzać Rosjanom, z przyczyn oczywiście politycznych. Sprawdzanie rosyjskich filologów klasycznych w tym okresie nie miałooby sensu w związku z również politycznym ograniczaniem liczby szkół filologicznych a wprowadzaniem w ich miejsce szkół realnych, co drastycznie zmniejszyło zapotrzebowanie na nauczycieli – filologów klasycznych, do tego stopnia, że polscy filologowie zmuszeni byli wykładać inne przedmioty, nie znajdując dla siebie zatrudnienia w istniejącej wówczas sieci szkolnej.

Warto jeszcze wspomnieć, że tłumaczenie *Odysei* Homera Wincentego Smaczińskiego, o którym autor pisze, że pozostało w rękopisie, ukazało się drukiem w „Dzienniku Warszawskim” 1828–1829, zaś Instytut Szlachecki został zlikwidowany nie w 1860 r., ale w 1861 r., już w trakcie wstępnych prac nad reformą szkolnictwa.

Od strony edytorskiej, książka jest wydana ładnie i starannie, oba woluminy w identycznej szacie graficznej, jedno tylko jest wyjątkowo niewygodne w czytaniu, mianowicie umieszczenie przypisów na końcu. Oba tomy mają niezwykle rozbudowany aparat naukowy – w tomie pierwszym przypisów jest w sumie 708, w tomie drugim jest ich aż 1426. Ustawiczne zagładanie na koniec nie sprzyja skupieniu, a jest to konieczne, bowiem w wielu przypadkach przypisy są ważnym dopełnieniem tekstu. Z przykrością też można zauważyć nieprawidłowe używanie skrótu *op. cit.*, co dziwi w przypadku rasowego, naukowego

wydawnictwa, jakim są Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Joanna Schiller

¹ AGAD, Sekretariat Stanu 1843, sygn. 200, k. 13 i nn.

² Askenazy tak oceniał działalność Uniwersytetu: „Uniwersytet Warszawski funkcjonował po prostu bez przerwy przez lat 36, jako jedno podrzedne wśród wielu innych pomocnicze narządzie ogólnopaństwowej akcji unifikacyjnej oraz jako zwyczajna machina biurokratyczno-egzaminacyjna, ustawiona w kraju tutejszym; przykładał się po swojemu do wypleniania właściwości krajowych w zajętej przez siebie dziedzinie oraz wydawał corocznie pewną ilość mniej lub więcej wykwalifikowanych zawodowców – i na tym koniec.” Zob. Idem, *Uniwersytet Warszawski*, Warszawa 1905, s. 25.

³ Por. R. G. E j m o n t o v a, *Russkije universitety na grani dnuh epoh. Ot Rossii krepostnoj k Rossii kapitalističeskoj*, Moskwa 1985, s. 300–319.

Edukacja – państwo – naród w Europie Środkowej i Wschodniej XIX i XX w., pod red. Aleksandry Bilewicz, Ryszarda Gładkiewicza, Stefani Walasek, Wrocław 2002, ss. 457.

Wydana przez pedagogów wrocławskich książka, jako pokłosie konferencji o tym samym tytule, dotyczy oświaty narodów europejskich, które na przełomie wieków nie miały własnych państw. Chodzi tu przede wszystkim o Polaków, Ukraińców, Żydów, Łużyczan, Słowaków i Czechów zamieszkujących ówczesne imperia Rosji, Prus i Austro-Węgier. Narodowości te, poddane procesom wynaradawiania, upatrywały w szkolnictwie głównego środka pozwalającego im zachować własną świadomość i dlatego dokładały one starań, by utrzymać i rozwijać oświatę narodową. Oczywiście działania owe odbywały się najczęściej nielegalnie.

Ów rozległy obszar geograficzny i czasowy, bogaty w wydarzenia oświatowe, obejmuje recenzowana publikacja, wydana przez Instytut Pedagogiki i Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego. W tomie losy oświaty państw Europy Środkowej i Wschodniej w XIX i XX wieku prezentują autorzy 36 artykułów zebranych przez Aleksandrę Bilewicz, Ryszarda Gładkiewicza i Stefanię Walasek. Obok prac polskojęzycznych, historyków wychowania z wielu liczących się ośrodków akademickich

w kraju (m.in. Wrocław, Kraków, Poznań), znalazły się w nim szkice w języku angielskim, niemieckim, rosyjskim i słowackim (autorów wywodzących się z uniwersytetów na Ukrainie, Słowacji, w Niemczech, Czechach i Chorwacji).

Publikację otwierają artykuły S. Walasek i Józefa Brynkusa wprowadzające w zagadnienia polskiego szkolnictwa i oświaty i ich rolę w utrzymaniu świadomości narodowej w XIX i XX wieku. Ich dopełnienie stanowi tekst ks. Edwarda Walewandera poświęcony treściom wychowawczym w nauczaniu parafialnym na terenach zaborów.

Najbardziej eksponowanym tematem okazało się szkolnictwo narodów wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej i jemu właśnie poświęcono najwięcej artykułów. I tak Wanda Wojtkiewicz-Rok omówiła lwowskie szkolnictwo medyczne w latach 1782–1872, Lucyna Kudła postawę uczniów polskich gimnazjów wobec działań władz oświatowych w dobie autonomii galicyjskiej, a Andrzej Meissner przedstawił, w jaki sposób w zaborze austriackim walczone o świadomość narodową nauczycieli polskich.